**Jak ocelocik Luis nie zostawił słabszego w potrzebie**

Tam, gdzie stok wulkanu Chiriqui spotykał się z lasem, można było najczęściej spotkać bawiącego się Luisa. – On będzie taki, jak jego ojciec, stary Luis – powtarzały pomiędzy sobą małpy.

Luis był ocelotem, czyli dużym, centkowanym dzikim kotem. Rzecz jasna, jego tata – też Luis – też był ocelotem. W Panamie jest bowiem taki obyczaj, że synowie dostają imiona po ojcach. Jednak nie o takie same imiona małpom chodziło, lecz o to, że maluch kiedyś zostanie groźnym drapieżnikiem, którego wszyscy będą się bać. To prawda, ocelocik po latach wyrósł na silnego ocelota, ale przy tym bardzo mądrego i opiekującego się innymi, mniejszymi niż on, zwierzętami.

Stało się tak, bo kiedyś Ciro, mały tapirek, czyli zwierzę bardzo podobne do naszej świnki, ale z króciutką trąbą, poprosił go o pomoc, a wielki Aliento, duch wulkanu Chiriqui wytłumaczył Luisowi, że silniejsi są od tego, żeby pomagać słabszym.

Posłuchajcie, jak to było…

Tego dnia, o którym chcemy Wam opowiedzieć, w lesie było bardzo parno. Luis usiłował dokazywać, lecz od wilgoci skleiło mu się futerko i miał już dość zabawy.

– Tato, mogę wyjść sobie z lasu na zbocze? Tam jest wiatr. On powieje, ja wyschnę i zaraz tu do ciebie wrócę – zaczął naciskać na ojca.

– No dobrze, tylko uważaj, bo drzewa chronią przed wielkimi ptaszyskami, które mogą porwać takiego malucha jak Ty. Na zboczu co chwilę patrz w niebo, czy jakiś nie nadlatuje – ostrzegł ocelocika jego tata.

Luis wybiegł wprost pod wiatr na otwartą przestrzeń. Ale się cieszył! Ale skakał! To była rozkosz po wielu godzinach spędzonych w parnym lesie…

– Chru, chru, chru! Ajajaj! Nieeeee! – usłyszał nagle Luis. W końcu oceloty mają słuch tak wspaniały, że słyszą wszystko i z wiatrem, i pod wiatr. – Na pomoc!!!! – chrapliwy głos wyraźnie dobiegał zza wielkiego kamienia, więc Lusi obiegł go szybko, mimo że troszkę się bał.

Wcale nie było wesoło za tym kamieniem. Mały tapirek kwiczał wtulony w skalną szczelinę, miał zranioną nóżkę, na dodatek wielki ptak próbował go porwać!

– Oooo! Ale widok! Co to będzie?! Zostanę i popatrzę, ale tak, żeby mnie ptak nie zobaczył! – pomyślał zaciekawiony Luis.

– Zostanę i popatrzę? Myślisz tylko o sobie i swojej ciekawości! Ten ptak tobie nic nie zrobi, bo choć mały, to masz już pazury i kły. A ten tapirek nic nie ma i może liczyć tylko na ciebie, centkowany głuptasie! – rozległ się nagle, nie wiadomo skąd, tajemniczy głos.

– A ty? Czemu mu nie pomożesz?! – odparł Luis i zaraz się zastanowił. – Ale do kogo ja mówię? Do kamienia? Nikogo tu nie ma, tylko tapirek, ptaszysko i ja…

– Jestem Aliento, duch wulkanu Chiriqui. To znaczy nie jestem, bo mnie nie ma. Tak się nazywam – no trzeba przyznać, że Aliento trochę się zaplątał w tłumaczeniach…

– To jesteś, czy cię nie ma? – zaśmiał się Luis.

– Nie ma mnie, bo jestem duchem. Mgłą, powiewem wiatru, który już raz wysuszył futro jednego takiego egoisty o imieniu Luis – odciął się duch. – A ty kim jesteś? Badaczem duchów? Czy ocelotem, który ma w nosie to, że słabszy od niego potrzebuje pomocy?

– Co to jest egoista? – spytał Luis, bo naprawdę nie wiedział.

– To taki ktoś, kto myśli tylko o sobie. Dlatego nie zważa innych, także tych w wielkiej potrzebie, jak ten mały tapirek, gaduło!!!! – ryknął Aliento.

No i wtedy do Luisa dotarło, że bardzo głupio się zachował. Naprężył swe ciało i ruszył w kierunku ptaszyska. Gdy już był bardzo blisko, stanął na tylnych łapach, wysunął pazury i otworzył pyszczek bardzo szeroko, żeby pokazać swoje kły.

– Puszczaj tapirka! Słyszysz?! Puszczaj! Jestem Luis i to jest mój przyjaciel! – warczał ocelocik. A ptak przestraszył się i odleciał w popłochu.

– Mam przyjaciela! – krzyknął uradowany tapirek Ciro.

– Ale ja tak tylko… No wiesz…  Żeby ptak… – speszył się Luis.

– Jesteś moim przyjacielem! Jak fajnie! – kwiczał już nie ze strachu, ale z radości Ciro. I chciał wstać, jednak zabolała go zraniona nóżka.

– Hej, tu nieopodal jest taka roślina, której liście leczą ból i rany. Wiem to od mojej mamy. Przyniosę te liście! Poczekaj, za chwilę wracam! – rzekł Luis i rzeczywiście, za chwilę był z powrotem z leczniczymi liśćmi, które położył na nóżce tapirka.

I tak sobie siedzieli razem. Tapirek już się nie bał, a noga bolała go coraz mniej. Po pewnym czasie nadeszła mama tapirka i synek opowiedział jej, co się stało.

– Jesteś odważny, wrażliwy i opiekuńczy – powiedziała tapirzyca do Luisa. Potrafisz przynieść ulgę komuś, kto jest w potrzebie. Gdybyś był człowiekiem, mógłbyś zostać lekarzem.

Po tych słowach, matka wraz z synem oddalili się w kierunku lasu.

– Wiem, że mogę na ciebie liczyć mój przyjacielu! – krzyknął na do widzenia tapirek. A Luisowi zrobiło się bardzo przyjemnie. Tylko męczyło go tylko jedno: co to jest ten lekarz?!

– Duchu! Duchu? Ty tu jeszcze w ogóle jesteś? Powiedz mi, co to jest ten lekarz? – spytał Luis.

– Nie co, tylko kto. To taki człowiek, który wie, jak leczyć innych. Są też lekarze leczący zwierzęta – weterynarze. Lecz wiedza to nie wszystko. Zawód lekarza to misja, polegająca na pomaganiu chorym i słabszym. Dobry lekarz czuje, że tak trzeba, że tak postępuje wrażliwy, pomocny innym człowiek. Ty też przekonałeś się, że trzeba pomóc tapirkowi. Poświęciłeś się, żeby go obronić – wytłumaczył Aliento.

Luis zrozumiał i na całe życie zapamiętał słowa ducha. Odtąd spotykał się na zboczu wulkanu ze swoim przyjacielem Ciro i pilnował, żeby maluch nie wpadł w jakąś szczelinę i żeby nikt nie wyrządził mu krzywdy. A kiedy ocelocik po latach wyrósł na dużego ocelota, to w okolicy Chiriqui wszyscy już wiedzieli, że jest tu ktoś, kto nie myśli tylko o sobie! I wiedzieli też, że nigdy nikt nie pozostanie tu sam w potrzebie!